

Litania niespełnień

AUTOR: ADAM KAROL DROZDOWSKI

Wrocławską Fedra... jest spektaklem przeszywająco gorzkim, może nawet bardziej od innych tytułów Agaty Dudy-Gracz, choć ta nigdy przecież nie zostawia w swoich przedstawieniach wiele miejsca dla nadziei.

■ Kiedy pisałem przekrojowy tekst o wrocławskim offowym Teatrze Układ Formalny, nie wiedziałem jeszcze, czy mogę tę tajemnicę zdradzić, dlatego bez podawania nazwisk zapowiedziałem: „Wśród najbliższych planów zespół ma współpracę z reżyserką, która po sezonach długo wypracowywanych sukcesów w kraju i za granicą, w offowej salce przy Prądyńskiego, wrócić będzie musiała do pracy, na jakiej wyrosła: czujnej, skupionej na człowieku i wyobraźnią przekraczającej techniczne ograniczenia” (*Opuszczonym dać głos*, „Teatr” nr 6/2022). Niecały rok później premierę *Fedry, czyli historii flanelowego wstydu* z zespołem TUF zrealizowała Agata Duda-Gracz. I znów, do czego przyzwyczyli mnie już wybory repertuarowe wrocławskiej grupy, powstał spektakl potrzebny. Widzom, którzy łatwo mogą identyfikować się z samotnością i traumami bohaterów – to jasne. Ale warto zaznaczyć, że potrzebny również samemu Układowi; zarówno na poziomie doświadczenia pracy z reżyserką teatru autorskiego, tyleż wymagającą, co otwierającą aktorów na sceniczne języki dotąd przez nich niewykorzystywane, jak i z czysto przyziemnych względów. Tak, takie nazwisko na afiszu przyciąga i pozwala wypełnić widownie kolejnych pokazów, co jest dla repertuarowego, a nie tylko festiwalowego offu fundamentalną jakościową zmianą. A że nigdy nie ukrywałem, że Układowi kibicuję, ten obrót spraw mnie cieszy.

Ale czy cieszy mnie sam spektakl? Tu już nie umiem udzielić jednoznacznej odpowiedzi, poza tą, że „cieszy” jest słowem absolutnie nieadekwatnym. Może raczej powinienem pytać, czy „boli”, „dotyka”, „gniecie”, tak zresztą, jak można sobie wyobrazić dotkliwość literac-

kiego kolażu z Eurypidesa, Sarah Kane i reklam batoników Pawełków. Ale nadal nie wiem – to jeden z tych nielicznych razów, kiedy, znając dość dobrze sceniczne narzędzia Dudy-Gracz i chętnie zanurzając się w jej opowieściach o drzemającym w człowieku złu, nie dałem się złapać jej emocjonalnym pułapkom. Ba! – nie udało mi się dać w nie złapać, choć na to liczyłem; tu najpewniej zawiniła moja potrzeba puenty, konstrukcyjnej klamry, domknięcia wątków, które rozgraniczyłyby mnożone przez reżyserkę warstwy, od realistycznej, przez metateatralną, po oniryczną. Przeglądając różne opinie po spektaklu, kilkakrotnie trafiłem na takie, które ten mój problem również podnosiły – i choć po czasie rozumiem, czemu ta teatralna wiwisekcja nie powinna była znaleźć klasycznego narracyjnego rozwiązania, żałuję. Gdybym bowiem nie kierował uwagi gdzie nie trzeba, w jakich pełny, szczegółarsko wręcz bogaty, i – jak to u Dudy-Gracz bywa – emocjonalnie niejednoznaczny świat mógłbym się zapaść!

W wielkim uproszczeniu: tytułowa Fedra (w tej roli wyróżniająca się delikatnością środków, zaproszona gościnnie aktorka Capitolu Justyna Szafran) to tak naprawdę teatralna bufetowa, kobieta, której życie przyniosło wyłącznie niespełnienia. Wyłącznie: ani jej dawni kochankowie, ani rodzina, złożona z safandulowatego męża i zadufanej w sobie córki, ani zawodowa kariera, czy raczej jej brak, nie pozwoliły jej na zbudowanie własnej tożsamości, poczucia wartości czy pełni. Sypie się jej zdrowie, tak fizyczne, jak psychiczne, w wyciągniętych spodniach od piżamy i wzorzystym swetrze chodzi bez celu po przestrzeni przypominającej na każdym kroku o rozkładzie

dawnych marzeń: telewizory wyświetlają tylko morę, podłoga obklejona jest odręcznymi notatkami, nasuwającymi skojarzenia z przypominajkami dla osób cierpiących na Alzheimera, co kiedyś stało w danym punkcie, a co stanąć miało, ale nigdy się nie pojawiło; nawet widzowie mają przydzielone miejsca, które zajmować powinni inni ludzie, nieobecni w życiu bohaterki. W akwarium zamiast rybek pływa martwy szczur, co w przewrotny sposób lokuje akcję we współczesności – w czasie premiery alarmowano o pladze szczurów we Wrocławiu. Ta Fedra zajada samotność wspomnianymi Pawełkami, rozpamiętuje traumy i wyobraża sobie inne życie. Życie scenicznych heroin, które ogląda co wieczór zza kulis swojego zakładu pracy, życie królowych – ale i te niemożliwe życiorysy w jej doświadczeniu stają się tragicznym losem Fedry. Zakazana fascynacja pasierbem Hipolitem (doskonale odpychający Jerzy Górski) spycha ją w spiralę współuzależnienia, przemocy i upokorzenia, zresztą wzajemnego; Hipolit też jest samotnikiem przeżartym depresją, jedyne, co daje mu przewagę w relacji z macochą, z którą wbrew pozorom łączy go głód miłości, to umocowana patriarchalnymi zasadami wyższościowa postawa bad boya. Scena ich zbliżenia – choć z bliskością ten akt nie ma nic wspólnego – podbudowana umiejętnie stopniowanym napięciem w ich wzajemnej relacji, jest najbardziej wstrząsającym i budzącym dyskomfort momentem spektaklu, mimo że w żadnej mierze nie jest ilustracyjna; wystarczy tu język didaskaliów Kane.

Poza tą uwiarygodnioną psychologicznym aktorstwem dwójką, pozostali bohaterowie rysowani są grubą kreską, zarówno w planie



Fedra, czyli historia flanelowego wstydu, reż. Agata Duda-Gracz, Teatr Układ Formalny we Wrocławiu (2023)

realistycznym (wycofany mąż Adama Michała Pietrzaka, zapatrzona w influencerów córka Wiktorii Czubaszek, neurotyczny i nieczuły lekarz Przemysław Furdaka), metafizyczno-satyrycznym (sarkastyczna Afrodyta Emose Katarzyny Uhunmwangho z Capitolu, udający na potrzeby emigracyjnego zatrudnienia tajskiego masażystę Ukrainiec Rafała Pietrzaka), jak i metateatralnym (odgrywający z niezwykłą emfazą oglądanych przez bufetową Fedrę i Hipolita Paulina Mikuśkiewicz i Maciej Rab-ski). Ta galeria odszczepieńców ma duży potencjał komediowy i faktycznie ich wejścia przynoszą momenty ulgi od zawiesiście ciężkiej, klaustrofobicznej atmosfery przedstawienia. Ale przecież, kiedy śmiech już ugrzęźnie w gardle, nie sposób nie zobaczyć, że wszyscy oni zmagają się z tą samą emocją, co nieszczęśliwa para protagonistów: wszyscy uwikłani są w życia, jakich nie chcą wieść, wszyscy marzą o nieosiągalnym. Córka nie stanie się gwiazdą social mediów, mogąc ubrać się tylko w takie ciuchy, na jakie stać jej matkę z pensji bufetowej. Ukrainiec pracujący w Polsce musi udawać kogoś zgoła innego, żeby nie musieć jeździć najwyżej na Uberze. Nawet Afrodyta, będąc wszak boginią miłości, nie ma już złudzeń odnośnie do uczucia, któremu tradycyjnie patronuje. I kiedy refe-

ruję te doświadczenia bohaterów drugiego planu, wyobrażam sobie wrocławską Fedrę... jak swoisty fotoplastykon. Obrót koła – i na pierwszym planie pojawia się mąż bufetowej, zagrany psychologicznie, ze swoimi własnymi klęskami, które kazały mu schować się za maską nudnego poczciewca, z marzeniami, które stracił, by spędzać życie na kanapie, a wokół niego plejada przerysowanych postaci tła. Kolejny obrót – i ostrość łapie lekarz, zmagający się na co dzień z presją oczekiwań, jakie mają wobec niego pacjenci, a nie są to przecież w pierwszej kolejności potrzeby stricte medyczne, ale zwłaszcza emocjonalne, potrzeba bycia zaopiekowanym. Jaki rodzaj zbroi trzeba założyć, żeby nie ugiąć się pod tym ciężarem, ale też nie stać się całkowicie nieczułym? Obrót następny, następny i jeszcze jeden – i po każdym pojawia mi się przed oczami cały możliwy spektakl, zbudowany na identycznej jak Układowa Fedra... zasadzie, i równie dobry.

Wiedząc, jak pogłębiona bywa praca Dudy-Gracz z aktorami, nie wątpię, że wszystkie te opowieści zostały przez reżyserkę wpisane w ramy spektaklu. Żadna z nich się niestety w niewiele ponad dziewięćdziesięciu minutach przedstawienia nie mieści. Szkoda, bo przy tym, jak drobiazgowo prowadzone są wiodące postaci i wątki, razi mnie, jak bardzo po – no-

men omen – macoszemu potraktowani zostali pozostali bohaterowie. A z drugiej strony – całe szczęście, bo mam obawę, że ta kameralna opowieść rosnąc do epickich rozmiarów na przykład wybitnego *Ja, Piotr Rivière...* z Capitolu (w którym grały obie gościnne aktorki), stałaby się nieznośna. Nie, że nieudana: raczej nie do udźwignięcia. Koniec końców wrocławska Fedra... jest spektaklem przeszywająco gorzkim, może nawet bardziej od innych tytułów Dudy-Gracz, choć ta nigdy przecież nie zostawia w swoich spektaklach wiele miejsca dla nadziei. Ale nie sposób nie zadać sobie po wizycie przy Prądzyńskiego kilku fundamentalnych pytań. Przeżywająca marne i brzydkie życie, będąca zawsze w cieniu szeregową pracownicą zaplecza marzy o toczącym się w blasku reflektorów marnym i brzydkim życiu królowej. Czy ohyda na koturnach staje się mniej ohydna? A przede wszystkim: czy ktokolwiek ma szansę na życie, które nie byłoby marne i brzydkie? ■

Teatr Układ Formalny we Wrocławiu
Fedra, czyli historia flanelowego wstydu
 scenariusz, reżyseria, scenografia, kostiumy
 Agata Duda-Gracz
 premiera 11 marca 2023